

Francuski dwugłos o papieżu Franciszku

Rozmowa z ks. *Claudem Barthem* – watykanistą i wykładowcą Instytutu Chrystusa Króla Najwyższego Kapłana oraz ks. *Guillaumem de Tanoüarnem* – filozofem i dyrektorem Centrum Świętego Pawła w Paryżu¹

„Christianitas”: Wybór pierwszego papieża o imieniu Franciszek jest postrzegany jako duża zmiana. Czy podziela Ksiądz tę opinię?

Ks. Claude Barthe: Zasadniczo nie. Niestety nie. Chcę przez to powiedzieć, że kontekstem tego wyboru jest kryzys bez precedensu w historii Kościoła. Jest to kryzys wiary, przekazywania wiary, katechezy – kryzys, który ciągle się rozszerza. Jest on związany z demonstacją liturgii rzymskiej, który to proces go odzwierciedla i pogłębia. Kryzys ten rozprzestrzenia się ponadto poprzez zeświecczenie (oraz zanikanie) duchowieństwa i zakonów oraz zdumiewające zacieranie się u wszystkich poczucia grzechu. Fakt ten banalizuje sekularyzację z moralnego punktu widzenia. Kiedyś mówiło się o wierzących niepraktykujących. Tymczasem dziś we Francji i w wielu krajach zachodnich praktyka staje się śladowa, a tym praktykującym, którzy jeszcze zostali, daleko do bycia wierzącymi. W innych częściach świata, w krajach, gdzie liczba księży jest duża

lub nawet rośnie, wzrost heterodoksji i brak formacji teologicznej jest bardziej niż zatrważający. Ta burza, która wstrząsa Kościołem w ultranowoczesnym i agresywnie świeckim świecie, znacznie zmniejsza znaczenie papieskiego wyboru z 13 marca – wyboru skądinąd doniosłego. Ale rzeczywistość pozostaje niezmienną: łódź nabiera wody z każdej strony, jak to ujął papież Benedykt XVI.

Ch: Kim jest papież Franciszek?

Ks. Guillaume de Tanoüarn: Chyba, przede wszystkim, zagadką. Czujemy, że ten papież-„wolny elektron” jest przesiąknięty duchową wolnością, jaką daje praktyka ćwiczeń duchownych. Sprawia on wrażenie „obojętnego” – kogoś, kto zgodnie z radą świętego Ignacego „nie pragnie więcej zdrowia niż choroby, bogactwa niż ubóstwa, zaszczytów niż wzgardy, życia długiego niż krótkiego, lecz pragnie i wybiera jedynie to, co mu więcej pomaga do celu, dla którego jest stworzony” (*Zasada i fundament*). Taki jest głęboki motyw jego życia ascetycznego.

¹ Wywiad ten jest uzupełnioną wersją tekstu, który ukazał się na łamach dziennika „Présent” 23.03.2013.

Co do faktu jego pochodzenia, jest on – jak sam siebie określił – „papieżem z końca świata”. Jest też pierwszym od wieków papieżem spoza Europy, co pokazuje, że środek ciężkości w Kościele przeniósł się gdzie indziej. Samo w sobie jest to już ważną zmianą. Z drugiej strony jednak łagodzi ją fakt, że Papież pochodzi z włoskiej emigracji i jest głęboko związany z zachodnią kulturą, która go ukształtowała.

Jeśli zaś chodzi o wybór imienia, wiele można usłyszeć o Franciszku z Asyżu i jego miłości do ubogich. Oczywiście! Ale za jednym Franciszkiem może kryć się drugi! Dla mnie jest jasne, że święty Franciszek Ksawery – który w Paryżu należał do pierwszych towarzyszy świętego Ignacego, który, tak jak on, pochodził z Nawarry i który był geniuszem ewangelizacji – jest bliski sercu kardynała Bergoglia. Mam wrażenie, że w związku z tym przestaniemy słuchać o „nowej ewangelizacji”, a zaczniemy... ją „robić” z Papieżem.

Ks. Barthe: Jorge Mario Bergoglio urodził się w 1936 r. w Argentynie w rodzinie włoskich emigrantów (ma 76 lat, czyli jest mniej więcej w wieku, w którym został wybrany papież Jan XXIII). Wstąpił do jezuitów, był prowincjałem swojego zakonu w Argentynie w latach 1973-79. Jan Paweł II mianował go biskupem pomocniczym Buenos Aires w 1992 r., a następnie koadiutorem (z prawem następstwa) w 1997. Arcybiskupem stolicy Argentyny został w 1998 r., kardynałem w 2001, i wkrótce

prawdziwą głową Kościoła w tym kraju. Ale domyślam się, że pytanie nie dotyczy jego kościelnego życiorysu. Z formalnego punktu widzenia jest on czystym dziełem ignacjańskiej matrycy, w każdym razie ignacjańskiej matrycy, jeśli chodzi o styl bycia przełożonym. Nowy papież jest człowiekiem o bardzo mocnej osobowości, mającym silne poczucie władzy. Jego osobowość porównywano już do Piusa XI, ale ja porównałbym go raczej do kardynała Benelliego, który na długo zdominował Kurię Pawła VI.

Jako jezuita pozostaje niezwykle wierny swoim obowiązkom, jest ascetą, który wstaje o świcie i codziennie spędza godzinę na modlitwie. Obdarzony jest ogromną energią do pracy, niesamowitą pamięcią, elastyczną inteligencją, ma godną podziwu zdolność bezpośredniego kontrolowania spraw, którymi zarządza (praktycznie nigdy nie miał osobistego sekretarza). Mimo to trudniej mu będzie kierować Kościołem powszechnym niż argentyńskim, szczególnie ze względu na wiek. Od dwudziestego pierwszego roku życia funkcjonuje z jednym płucem, co jest bardzo męczące. Jeśli chodzi o jego możliwości poprawy sytuacji Kościoła, to trzeba zapytać, czy ktoś dziś w ogóle może to zrobić? Papież Franciszek opuszcza diecezję Buenos Aires dotkniętą poważnym kryzysem powołań² i niszczoną przez sekularyzm, podobnie

² Choć na tle innych obszarów Ameryki Łacińskiej sytuacja nie przedstawia się tam najgorzej – przyp. red.

jak wiele innych diecezji na terenach dawnej chrześcijańskich.

Papież niewątpliwie jest intelektualistą, człowiekiem wykształconym, który równocześnie znakomicie potrafi popularyzować wiarę. Stara się mówić z wielką prostotą. W Argentynie pozwalał sobie nawet na używanie wyrażen slangowych. Jego nieustanne ataki na konsumpcjonizm, na rozcieńczoną religię są bardzo krzepiące. Doskonale komunikuje się z wiernymi, aczkolwiek jego temperament może mu płać figle. Ogromną wagę przywiązuje do własnych nominacji, czemu dał wyraz, piastując wysokie funkcje prowincjała jezuitów i prymasa Argentyny. Był wówczas prawdziwym „twórcą” episkopatu tego kraju. Jego moralne znaczenie dodatkowo wzrosło po 2005 r., gdy okazało się, że na konklawe, które wybrało Josepha Ratzingera, otrzymał wszystkie głosy „opozycji”. W Argentynie uważano go za „prawie-papieża” – tego, który by nim został, gdyby nie silna pozycja prefekta byłego Świętego Oficjum. Można więc powiedzieć, że – poza intensywnością życia duchowego – jego osobowość bardzo się różni od osobowości poprzednika.

Ch: *Jaki jest jego stosunek do Benedykta XVI?*

Ks. Tanoüarn: Wybór ten jest osobistą porażką Benedykta XVI, który był rywalem obecnego papieża na poprzednim konklawe. Ale jednocześnie Bergoglio to rywal, który w swojej posłudze potrafił

ustąpić przed Benedyktem. Jeśli więc został wybrany, to właśnie dlatego, że zajął inteligentne stanowisko niepozwalające na zaszufladkowanie go w opozycji. Co więcej, przyłączył się z serca do poprzedniego papieża. Franciszek ma rzeczywistą legitymację do bycia następcą Benedykta, ponieważ potrafił przed nim ustąpić. Dlatego właśnie zwolennicy Ratzingera na niego głosowali.

Co się tyczy polityki „restauracji” prowadzonej przez Benedykta XVI, to trzeba stwierdzić, że została brutalnie zatrzymana. Należy spodziewać się dysonansu między panującym papieżem a jego poprzednikiem w co najmniej dwóch dziedzinach: Soboru Watykańskiego II i liturgii. W sprawie Soboru papież Franciszek wydaje się odbiegać od „pasji” Benedykta XVI: nie chce ustanawiać „hermeneutyki ciągłości”, ponieważ traktuje Sobór jak kompas. Przynajmniej na razie nie o tej hermeneutyce nie mówi. W 2006 r. w kontekście „hermeneutyki ciągłości” wspominał o „hermeneutyce pobożności”. Mówiąc o niej w pewnym tekście opublikowanym przez „30 Giorni” podkreślił, że Sobór daje możliwość mówienia do wszystkich ludzi, których spotyka. Jest on czymś, co – jak często zaznacza – pozwala mu „kroczyć”, „iść”.

Ch: *Czy można powiedzieć, że Franciszek jest „soborowy”?*

Ks. Barthe: Papież jest soborowy, a może nawet ultrasoborowy, w takich dziedzi-

nach jak ekumenizm i stosunki z religiami niechrześcijańskimi, szczególnie z judaizmem. Jest bardzo zainteresowany kolegalnością na wszystkich poziomach. Co do reszty, to nowości zupełnie go nie obchodzą. Nie pociągają go na przykład biblijne egzegezy neobultmannowskie ani heterodoksyjne eklezjologie niektórych z jego współbraci-jezuitów. Zresztą uchronił go przed tym jego bardzo prosty sposób uprawiania teologii. Jest ona duchowa i praktyczna. I być może tutaj pojawi się trudność. Jest niemal banałem powiedzieć, że ostatni Sobór pod kilkoma względami wywołał wielkie teologiczne trzęsienie ziemi. Są tam rzeczy dość niedookreślone, które trzeba podejmować, aktywnie bronić albo też interpretować lub wręcz przekraczać. Wydaje się, że dwa ostatnie podejścia są obce Papieżowi, a pierwsze dwa – na poziomie odpowiedzialności, która teraz na niego spadła – mogą być sposobem na „utrzymanie steru”.

Oczywiście, nowy papież spełni postulaty reaktywacji kolegalności biskupiej zgłaszane przez pewną część episkopatu. Lecz, jak zauważył Jean-Pierre Denis w *La Vie*, mamy tu do czynienia z jednym z paradoksów tego wyboru. Kardynałowie chcieli zarówno reformy Kurii – co w praktyce oznacza ujęcie spraw w karby silnego rządu – jak i większej decentralizacji. To dosyć sprzeczne. Moim zdaniem anarchia wynikająca z sytuacji posoborowej będzie równoważyć to, co władza rzymska, nawet ta „soborowa”, zacznie wprowadzać za mocno.

Ch: *Jaki jest jego stosunek do innych wyznań chrześcijańskich?*

Ks. Tanoüarn: Obecny papież będzie chciał odegrać rolę symbolu wszystkich chrześcijan. Tę rolę papieżu nadał w naszych czasach Jan Paweł II, gdyż to on sprawił, że zadania papieża przestały ograniczać się do katolicyzmu, a rozszerzyły się na cały lud chrześcijański. Zwróćmy uwagę, że na pogrzeb Jana Pawła II przybyli trzej żyjący prezydenci amerykańscy – sami protestanci – aby oddać hołd przywódcy chrześcijan.

Na pewno będzie bardzo otwarty, bo chce Kościołowi jako instytucji nadać szerokie pole manewru – znowu na wzór Jana Pawła II. (W gruncie rzeczy Franciszek jest bardzo „wojtyliański” – tam, gdzie u Jana Pawła II była pobożność Maryjna, u Franciszka jest pobożność ignacjańska; łączy ich również postawa zdecydowanych działań na zewnątrz). Będzie chciał przede wszystkim krzewić pobożność nie tylko w swoim otoczeniu, ale w całej wspólnocie chrześcijańskiej. Zależy mu na tym, żeby chrześcijanie byli pobożni, żeby ewangelizowali i chrzcili, żeby chrystianizacja nie była tylko pustym słowem, ale rzeczywistością. Tak jak Wojtyła, podkreśli on polityczny wymiar papieżstwa, prowadząc dialog, wychodząc w stronę innych wyznań i wykonując pewnie dość spektakularne gesty.

Ch: *A liturgia? A Motu proprio? A Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X?*

Ks. Tanoüarn: Bergoglio nie jest tradycjonalistą. Wydaje się być bardzo daleki od tradycjonalistów ze swojej diecezji. A tradycjonaści długo jeszcze będą czekać na następnego Benedykta XVI w nadziei, że będą go mogli potraktować lepiej niż pierwszego. Nie będą mogli na razie spać spokojnie, śniąc o miękkiej białej sutannie, która z wysoka osłoni ich od silnego wiatru. Franciszek zbudzi tradycjonalistów ze słodkiej drzemki i snów o potędze... Do nas więc dziś należy pokazanie, że to, co wnosi do Kościoła tradycjonalizm – czyli liturgia łacińska i tomistyczna kultura teologiczna – jest niezbędne dla chrystianizacji. Trzeba po prostu zakasać rękawy i chrzcić!

Nie sądzę też, że Franciszek wróci do tego, czym w sprawach liturgii zajmował się Benedykt XVI. Zostawi rzeczy takimi, jakimi są, i nie będzie się nimi zajmował. Jego stosunek do FSSPX również będzie mniej „namiętny” niż za jego poprzednika, a Bractwo z pewnością czeka teraz dłuższy okres separacji.

Ks. Barthe: Zobaczymy. Jest bardziej niż pewne, że nowy papież ma całkiem inną wrażliwość liturgiczną niż poprzedni. W dniach przed konklawe uważnie czytałem włoską gazetę „Il Fatto Quotidiano”, która *in extremis* uderzała w delfina Benedykta XVI – *papabile* Angela Scole, arcybiskupa Mediolanu. Gazeta ta dodatkowo opublikowała artykuł pt. *Kardynałowie chcą przede wszystkim uniknąć papieża-lefebrysty*. Ten przymiotnik trzeba

rozumieć po włosku, tj. jako „przychylnego «powrotowi» do liturgii”. Innymi słowy, „reforma reformy” idąca z góry, od papieża, zostanie odłożona na bok. Pozostaje „reforma reformy” idąca z dołu, rozwijająca się dzięki odprawianiu Mszy tradycyjnych. Będzie ją można oczywiście hamować, ale nie da się już powstrzymać, jak to miało miejsce w czasach „betonu” antyliturgicznego.

Ponadto Franciszek jest politykiem inteligentnym i pragmatycznym w swoich sojuszach. Działa w sposób złożony, tajemniczy i lubi zaskakiwać. Czego dowodem była Msza intronizacyjna. A ponieważ, jak na razie, nie ma żadnej poważnej opozycji na prawo od siebie (jedną z lekcji tego zaskakującego konklawe jest to, że czysty „rattingeryzm”, który już wcześniej okazywał swoją słabość, praktycznie się ulotnił), może sobie pozwolić na gesty w kierunku ogólnie pojętego tradycyjnego świata: kapłanów-tożsamościowców, konserwatywnych wspólnot, środowisk, które liczą się we Włoszech, we Francji czy w Stanach Zjednoczonych, ale także w innych krajach. Czy Papież wyczuje rozdźwięk między wysokimi władzami kościelnymi a oczekiwaniami tego, co się nazywa „nowym katolicyzmem”?

Wiadomo, że będąc arcybiskupem Buenos Aires, wprowadził *Summorum Pontificum* w Argentynie w taki sposób, w jaki zrobiła to większość biskupów francuskich... Wystarczyłoby zostawić sprawę w jej obecnym stanie, żeby *Motu proprio* zapadło

w głęboki sen. Na szczęście są młodzi kapłani, powołania w tradycyjnym duchu, wspólnoty *Ecclesia Dei*, oczekiwania części parafialnych wiernych, krótko mówiąc, jest cały zestaw elementów, którymi papież Franciszek – niezbyt dobrze z nimi obeznany – będzie prawdopodobnie zarządzał, i to raczej przez pośredników.

A FSSPX? Trwająca od czerwca ubiegłego roku bierność w negocjacjach i brak chęci, by zająć miejsce „wewnątrz” Kościoła, być może służy Bractwu. Na pewno jednak ciężko szkodzi dzisiejszemu Kościołowi. W każdym razie czas nieustannego odwlekania decyzji na pewno się skończył. Można też powiedzieć, że gdyby znowu posypały się ekskomuniki, niewiele by to zmieniło. Fakt, że FSSPX jest „na zewnątrz”, podczas gdy na przykład austriaccy kapłani-buntownicy są „wewnątrz”, pozbawia sankcje jakiegokolwiek skuteczności. Tak jak w przypadku „reformy reformy”, integracja FSSPX ze słabnącą społecznością kościelną mogłaby odbyć się oddolnie. Na razie moje nadzieje są jednak ostrożne.

Ch: *Papież jest więc „progresistą”?*

Ks. Barthe: Ależ nie! Kardynał Bergoglio nigdy nim nie był. Inaczej niż drugi kardynał-jezuita o silnej osobowości, Carlo Martini, którego uznawano za *papabile* do czasu, gdy zachorował na chorobę Parkinsona. Należy też sobie uświadomić, że papież Ratzinger nie był „tradycjonalistą”, ale człowiekiem „centroprawicy” (proszę

mi wybaczyć te nieodpowiednie określenia, które jednak mogą posłużyć za skrót), czyli kimś bardzo wrażliwym na wszelkiego rodzaju tradycyjne żądania, ale głównie z punktu widzenia liturgii. Analogicznie należy zrozumieć to, że nowy papież nie jest „postępowcem”.

By to pojąć, trzeba się dokładnie przyjrzeć jego profilowi politycznemu i społecznemu. Argentyna to kraj naznaczony bardzo specyficznym zjawiskiem politycznym, jakim jest peronizm. Nie jestem pewien, czy można go zwyczajnie zaliczyć do kategorii populizmu. Wrażliwości zwolenników Juana Peróna były tak różne, że obejmowały cały wachlarz – od faszystwu do bardzo zaawansowanej lewicy. Jorge Mario Bergoglio był zaangażowanym peronistą centroprawicowym czy – jak kto woli – „kato-peronistą”. Był członkiem, od końca lat 60. (czyli mniej więcej od czasu swoich święceń), peronistycznej organizacji o nazwie OUTG (Organización Única del Trasvasamiento Generacional), która nie brała udziału w walce zbrojnej, ale poświęcała się kształceniu młodych kadr tego niezwykle prospołecznego, ale i zdecydowanie wrogiego marksizmowi ruchu. Pod koniec 1974 r., kiedy był prowincjałem jezuitów, kontrolę nad jezuickim Uniwersytetem del Salvador (Świętego Zbawiciela) powierzył byłym członkom tej organizacji, którą rozwiązano już wcześniej. Często zarzuca się Bergogliemu, że wspierał juntę wojskową, która obaliła Isabel Perón w 1976 r. Trzeba jednak zrozumieć, że był jednym z tych, którzy

chcieli zachować społeczne dziedzictwo peronizmu. To, że przeformułował później swoją drogę w słynnej książce-wywiadzie *El Jesuita*, wydanej w 2010 r., oczywiście wynika z okoliczności. Prawda jednak leży w jego przekonaniu, że zasadniczą linią zawsze jest troska o ubogich i organizacja wspierających ich struktur społecznych oraz ewangelizacja.

Ch: Wydaje się, że papież Bergoglio został bardzo źle przyjęty przez obecnych rządzących w Argentynie, którzy mogą być źródłem ponownych oskarżeń o jego współpracę z reżimem Videli.

Ks. Barthe: Bardzo krytyczna postawa kardynała wobec „mieszczańskiego” rządu Kirchnerów dotyczyła słabości rządowej polityki społecznej jak i zakwestionowania katolickich fundamentów Argentyny³. Chodziło szczególnie o stanowisko w sprawie aborcji i „małżeństw” homoseksualistów. Obrona moralności, jaką podjął w kwestiach rodziny i życia, była bardzo zdecydowana. Czy możemy również mieć nadzieję, że do łask wróci dość dziś zapomniana encyklika *Humanae vitae*, a także katecheza potępiająca antykoncepcję? Jego wypowiedzi w Argentynie dotyczące życia były bardziej narodowo-katolickie, jeśli tak można powiedzieć, niż wypowiedzi biskupów francuskich. Kardynał Buenos Aires stał się w Argentynie źród-

dłem politycznej inspiracji alternatywnej wobec centrolewicy.

Co do jego całej drogi, można powiedzieć, że przeszedł z centroprawicy peronizmu do centrolewicy ludzi Kościoła. Wskazują na to jego „niedokończona” elekcja z 2005 r. oraz wypowiedzi z *El Jesuita*. Wyjaśnia to też jego bardziej niż nieufny stosunek do teologii wyzwolenia, a przez to także do tych jezuitów, którzy za generalatu Pedra Arrupego (1965-1985) mniej lub bardziej ją wspierali. Tak jak teologia wyzwolenia akceptowała marksizm, ale z wyłączeniem ateizmu, tak Jorge Mario Bergoglio akceptował z niej tylko „opcję preferencyjną na rzecz ubogich”. Brał też udział w jej zwalczaniu przez Jana Pawła II i kardynała Ratzingera. Działo się to przy pomocy dwóch instrukcji Kongregacji Nauki Wiary na ten temat z 1984 i 1986 r. Bergoglio został biskupem w czasie, gdy zmieniała się tendencja w łonie Episkopatu Ameryki Łacińskiej będąca skutkiem nowej polityki nominacji biskupich przypieczętowanej Konferencją Ogólną Episkopatu Ameryki Łacińskiej w Santo Domingo w 1992 r. W ten sposób Jorge Mario Bergoglio zbliżył się do prałatów bardziej konserwatywnych niż on, którzy walczyli z teologią wyzwolenia – do nuncjusza w Chile Angela Sodana oraz do Leonarda Sandriego, nuncjusza w Wenezueli, a następnie w Meksyku. Stali się oni wkrótce kluczowymi postaciami Kurii „wojtyliańskiej”, a całkiem niedawno osobami decydującymi o wyniesieniu Bergogli na Tron Piotrowy.

³ Por. np. książkę *Ponerse la patria al hombro* [Wziąć ojczyznę na ramiona] z 2004 r.

Odpowiadając inaczej na poprzednie pytanie, można powiedzieć, że wybór Bergoglia na urząd papieski jest podobny do tego, czym był wybór Andrégo Vingt-Trois, tyle że ma on bardziej „liberalne” pokrewieństwo niż w przypadku kardynała Paryża. Chodzi o bliskość nowego papieża z kardynałem Hummesem – byłym arcybiskupem São Paulo i czasowo prefektem Kongregacji ds. Duchowieństwa, a także z kardynałem Kasperem.

Ch: *Podczas swojej pierwszej homilii Franciszek powiedział:* Jeśli nie wyznaje się Jezusa Chrystusa, wyznaje się światowość diabła⁴. *Co Papież rozumie przez światowość?*

Ks. Tanoüarn: W wywiadzie udzielonym w 2007 r. dziennikowi „30 Giorni” na pytanie, co jest najgorszą rzeczą, jaka się może przydarzyć Kościołowi, kardynał Bergoglio odpowiedział: „Jest to coś, co kardynał de Lubac nazwał *duchową światowością*, stawianiem się w centrum”. Odnalazłem tekst de Lubaca, do którego odniósł się Papież. Są to ostatnie strony *Medytacji o Kościele*, w których kardynał de Lubac mówi: „Największym zagrożeniem dla Kościoła, którym jesteśmy my, najbardziej przewrotną pokusą, podstępnie odżywiającą w chwili, gdy wszystkie inne podszepty zostają stłumione [...] jest, według ojca Voniera, «duchowa światowość». Pod tym pojęciem rozumiemy to

– mówił ojciec Vonier – «co w praktyce przedstawia się jako oderwanie od innej światowości, ale moralnym, a nawet duchowym ideałem byłby tu, zamiast chwały Pana, człowiek i jego doskonałość. Światowością ducha jest zdecydowanie antropocentryczna postawa. Byłaby ona niewybaczalna w przypadku człowieka pełnego wszelkich doskonałości duchowych, ale nieodnoszących się do Boga – o ile taka sytuacja w ogóle byłaby możliwa»”.

Następnie kardynał de Lubac kontynuuje: „Gdyby taka duchowa światowość miała przeniknąć do Kościoła i niszczyć go poprzez zaatakowanie samej jego zasady, byłoby to nieskończenie bardziej bolesne niż cała zwykła moralna światowość”. „Przed takim złem nikt z nas nie jest całkowicie zabezpieczony. Subtelny humanizm, przeciwnik Boga Żywego – i skrycie, w równym stopniu także wróg człowieka – może się wślizgnąć w nas tysiącem wybiegów [...]. Ale [...] żadna z naszych zdrad nie może wydać Wrogowi miasta strzeżonego przez samego Pana”⁵.

Kardynał de Lubac i kardynał Bergoglio oczywiście mówią o Kościele. Mówią o fundamentalizmie, przy pomocy którego chcemy pełnić wolę Boga – czy Bóg tego chce, czy nie. Lecz mówią także o antropocentryzmie, który przenosi środek ciężkości z Dobrej Nowiny na człowieka. Człowiek stawia się w centrum

⁴ Por. *Pan tego świata* o szatanie (J 12,31 i J 14,30) – przyp. tłum.

⁵ Kard. H. de Lubac, *Medytacje o Kościele*, Kraków 1997, ss. 311-312.

wszystkiego. „Duchowa światowość” jest więc praktycznym „autocentryzmem” ludzi Kościoła. W swojej pierwszej homilii o tych, którzy głosili Jezusa, ale nie chcieli słyszeć o Krzyżu, Franciszek powiedział: „Kiedy idziemy bez Krzyża, kiedy budujemy bez Krzyża i kiedy wyznajemy bez Krzyża, nie jesteśmy uczniami Pana: jesteśmy światowi, jesteśmy biskupami, kapłanami, kardynałami, papieżami, ale nie uczniami Pana”⁶.

W gruncie rzeczy jest to niebezpieczeństwo hiperklerykalizmu – nie tylko politycznego, ale i moralnego. U duchownych, którzy są pasterzami owczarni, polega on na zapominaniu o tym, że są za nią odpowiedzialni. Uznają się za przywódców wbrew temu, co nakazał im Chrystus (Łk 22, 25-26): „Królowie narodów panują nad nimi [...]. Wy zaś nie tak macie postępować. Lecz największy między wami niech będzie jak najmłodszy, a położony jak sługa!”.

Mam wrażenie, że „duchowa światowość” będzie przewodnią ideą tego pontyfikatu. Przywołując ją, Papież przedstawia nam jednocześnie sposób, w jaki pojmuje swój własny pontyfikat. A pojmuje go jako bycie na służbie, bycie narzędziem. I nie czyni tego po to, by pomniejszyć znaczenie instytucji papiestwa, ale po to, by uczynić ją bardziej chrześcijańską.

Ch: *Jak Papież pojmuje ubóstwo?*

Ks. Tanoüarn: W swoim orędziu skierowanym do korpusu dyplomatycznego Papież mówił, że istnieje ubóstwo materialne i ubóstwo duchowe. Georges Bernanos powiedział kiedyś, że będziemy musieli nauczyć biednych ubóstwa, ponieważ pożądają bogactwa bardziej niż bogaci. Nie oni są więc ubogimi z Ewangelii. Ewangeliczni ubodzy to ci, którzy mają ubogie serca. Ubóstwo jest cnotą duchową, która polega na oddaniu się do dyspozycji Bogu i na unikaniu stawiania się w centrum. Ubóstwo w nauczaniu Papieża jest stale używane do krytyki tych kapłanów czy biskupów, którzy zapominają, że tak należy je pojmować.

Ubóstwo franciszkańskie dotyka również spraw, których rzadko się domyślamy. W epoce Franciszka z Asyżu Kościół był bogaty i triumfujący, ale zbyt ludzki. Wówczas święty usłyszał zdanie: „Idź, odbuduj mój Kościół, gdyż popada w ruinę!”. Myślę, że Papież chce zrobić coś, co będzie miało znaczenie również w kwestii ewangelikanów. Na początku wieku było ich 56 mln, dzisiaj jest 560 mln. Tym wszystkim, którzy zostali ewangelikanami ze względu na ubóstwo, Papież pragnie pokazać, że proces wytoczony przez nich Kościołowi ma fałszywe podstawy.

Ch: *Zna może Ksiądz szczegóły dotyczące sposobu, w jaki dokonano tego zaskakującego wyboru?*

Ks. Barthe: Nikt z analityków ani komentatorów nie spodziewał się tej decyzji.

⁶ Kaplica Sykstyńska, 14 marca 2013 r. – przyp. red.

zji. Co się stało? Jeśli wierzyć najlepiej poinformowanym gazetom i zebrać niebezpośrednie poufne wypowiedzi kardynałów, wygląda na to, że już od pierwszej tury wyborów zwolennicy kardynała Scoli – kandydata, który miał najlepsze CV wśród *papabili* linii Ratzingera – zorientowali się, że dostał on o wiele mniej niż spodziewane czterdzieści głosów pozwalające mu liczyć się w roli faworyta w następnych głosowaniach. Czy zatem przerzucili się wtedy na kardynała Erdő z Budapesztu? Może kiedyś się tego dowiemy. Równocześnie okazało się, że kurialni promotorzy kandydatury „zmiany”, m.in. kardynałowie Sodano, Sandri, Re – jak się to mówi – „stara Kuria”, związani z kardynałem Bertonem, zamienili kandydaturę kardynała Scherera z São Paulo na o wiele skuteczniejszą kandydaturę kardynała Bergoglia. Wsparli ich w tym m.in. kardynałowie amerykańscy. Ten nagły zwrot przypomina trochę zmianę z października 1962 r., z pierwszych dni *Vaticanum II*. Jak wtedy Kuria „pacelliańska” rozsypała się niemal nagle niczym domek z kart, tak teraz rozpadło się osiem lat Ratzingerowskiej „restauracji”. Przynajmniej jeśli chodzi o Kolegium Kardynalskie. Proszę zwrócić uwagę, że pewna liczba zwolenników wyboru nowego papieża doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że Papież nie będzie ich narzędziem. Przypominają oni księcia Salina z *Lamparta*, który mówił: „Jeśli chcemy, by wszystko pozostało tak jak jest, wszystko musi się zmienić”.

Czy wszystko się zmieni? Takie były odczucia i wyjaśnienia dawane natychmiast po wyborze, zwłaszcza przez media, które ze spraw Kościoła wybierają to, co im pasuje. Kontynuując porównanie z *Vaticanum II*, można powiedzieć, że tak jak był Sobór i „duch Soboru”, który wzmocnił ruch nowatorski, tak możemy się obawiać, że będziemy mieć papieża Franciszka i „ducha papieża Franciszka”, który będzie dążył do wzmocnienia się niekorzystnych ewolucji.

Ch: *Czy jest Ksiądz optymistą czy pesymistą? Jakie są Księdza przewidywania na czas tego pontyfikatu?*

Ks. Barthe: Nie jestem ani jednym, ani drugim, ponieważ nie mam oglądu z góry. Oczywiście nie ukrywam, że żałuję, iż poprzednia epoka wydaje się zamykać jak nawias. Ale też absolutnie nie myślę, że wrócimy do lat najbardziej „soborowych” z punktu widzenia liturgii, duchowości kleru itp. Poza tym przypominam, że „oczyszczenie” ze spraw takich jak rachunki IOR-u, czyli banku watykańskiego, czy też z niesamowitych historii przecieków, nie jest prawdziwym problemem. Prawdziwym problemem – olbrzymim – jest stan katolicyzmu pięćdziesiąt lat po Soborze Watykańskim II. A jest on katastrofalny. Więc gdyby nawet wszyscy biskupi świata zrezygnowali z aut i kierowców i jeździli metrem czy rowerem, niczego to nie zmieni.

W gruncie rzeczy ofiarą tego, co się stało, może paść „hermeneutyka ciągłości”. Łatwo zauważyć bowiem, że projekt, któremu patronował Joseph Ratzinger od czasu *Raportu o stanie wiary* z 1985 r. – a który umożliwiał bardzo głębokie i obiecujące zwroty – miał również tę wadę, że pociągał za sobą blokadę po stronie konserwatystów. Dziś razem z papieżem Franciszkiem stajemy twarzą w twarz z Soborem jako takim. Stajemy wobec reformy liturgicznej – wszystko jedno, czy z „nadużyciami”, czy bez – przed reformą bez osłon, całkiem nagą. A prawdziwa dyskusja musi być prowadzona na temat punktów, które są w dziedzictwie Soboru trudne. Przebiegać ona musi oczywiście spokojnie, ale wprost. Myślę, że teraz znów ktoś mi zarzuci zbyt optywizm...

Ks. Tanoüarn: Cóż, Franciszek podjął się na razie stworzenia Rady Papieskiej, składającej się z kardynałów z wszystkich kontynentów. Rada ta miałaby nadać kierunek Synodom, które obecnie są zgroma-

dzeniami, na których głównie się klaszcze i z których nic nie wynika. Rada ta byłaby narzędziem do zreformowania Kurii. Miałaby ją przekształcić w to, czym Kuria być powinna – w instrument działania Papieża.

Możemy również zastanowić się nad biskupią dewizą Papieża: *Miserando atque eligendo*. Często się ją tłumaczy jako „Okazując miłosierdzie i wybierając”. Ponieważ jednak łacina jest zwięzła, myślę, że powinno się ją tłumaczyć dokładniej: „Okazując miłosierdzie i wybierając czynienie go”. Na nic przecież samo okazywanie miłości, chodzenie „z sercem na dłoni”. To musi być wybór. Musimy podjąć decyzję; niech miłosierdzie, jakie zamierzamy czynić wokół nas, nie będzie czymś, co powstaje samoczynnie. Powinno być wyborem, jakim jest sama ewangelizacja, która stanowi najwyższy wyraz miłosierdzia. ■

oprac. i tłum. Monika Grądzka-Holvoote